

kiej wiary wspólnot katolickich, których przodkowie — przeważnie katolicy z dawnych ziem polskich — nawet nie mogli marzyć o odrodzeniu się na tych terenach Kościoła Powszechnego.

Kończąc, wypada przytoczyć treść ostatniego dokumentu (s. 284), napisanego przez wspólnotę katolicką z miasta Urga do władz w Kemerowsku 4 lipca 1957 r.:

„My wierzący — wyznania katolickiego m. Jurga i jego okolic zwracamy się do Was i Kemrowskiego Obłastnego Inspołkomu o wydanie nam pozwolenia na otwarcie w mieście Jurga świątyni katolickiej oraz odprawiania mszy katolickiej. Prosimy nie odmawiać naszym staraniom”. Pisząc to, być może znali historię księdza-zesłańca M. Brinczaka, pochowanego w Tomsku w maju 1936 r. (na zdjęciu przy otwartej trumnie stoi ksiądz o. Antoni Żukowski). Może także wiedzieli, że w połowie XX w. o. Aleksander Bien odprawiał msze w Anżero-Sudzensku — co dokumentuje fotografia w książce. Twarze obecnych na fotografiach są poważne. Determinacja katolików utrzymania się przy wierze ojców była wtedy ogromna. Stąd takie odrodzenie katolicyzmu w ostatnich latach w tej części Syberii.

Pisząc recenzje książek historyków z Federacji Rosyjskiej o Polakach na Syberii, zawsze postulowałem potrzebę przekładu ich prac na język polski. Zwykle bez echa. Dawniej można było liczyć na zainteresowanie tym zasłużonej oficyny krakowskiej, kiedyś katolickiej. Dziś zajmuje się ona głównie krytyką katolicyzmu polskiego, choćby przez wysokonakładowy druk książek jednego z amerykańskich socjologów. Na przekład takich książek, jakie ogłasza w Rosji Wasilij Chaniewicz, u nich nie ma co liczyć. Szkoda. Sami redaktorzy mogliby się czegoś dowiedzieć o Kościele Powszechnym w Rosji. Mimo wszystko komercja nie jest sprawą najważniejszą.

Zbigniew J. Wójcik

Valentina V. Latypova, *Polâki na Ūžnom Urale*
(*XVII–načalo XX veka*). *Očerki istoriko-kulturnogo nasledîâ*,
Ufa 2010, ss. 186

Na okładce zamieszczono dawną mapę południowego Uralu. Główne miasto — Ufa, dziś stolica Baszkorstanu (Baszkirii) znajduje się w jej zachodniej części. Kopki, obrazujące góry, kręte linie rzek oraz — mniej lub bardziej proste — drogi, stanowią zasadnicze elementy obrazu. To oczywiście teren dobrowolnego lub przymusowego osiedlenia Polaków czy szerzej mieszkańców ziem Rzeczypospolitej, wcześniej zwanych przez miejscową administrację Litwinami. Mieszkali oni tam od XVII w. i dziś stanowią pewien element mozaiki żyjącej tu ludności różnych narodowości (Baszkirzy, Tatarzy, Rosjanie i inni). Praca W.W. Latypowej nie ogranicza się tylko do stołecznej Ufy, ale obejmuje także Orenburskie, okolice Czelabińska oraz okręg Złatoustu — słowem południowy Ural z jego geograficzną otuliną.

Przewodnim motywem pracy jest wkład Polaków w rozwój cywilizacyjny tej części Imperium Rosyjskiego, w dużym stopniu zawężony jednak do szlachty polskiej, przebywającej tam zarówno dobrowolnie, jak i przymusowo. W książce zastosowano układ chronologiczno-problemowy. Pierwszy rozdział to jakby wprowadzenie. Dotyczy ono uwarunkowań osiedlania się szlachty na tym terenie w XVII i XVIII w. Zważywszy, iż Wrocławskie Studia Wschodnie 14, 2012

wtedy Rzeczpospolita prowadziła wojny na Wschodzie, tę część Zawolża i Uralu na ogół zasiedlali uciekinierzy z terenów frontowych, jeńcy (zresztą nie tylko szlachta). W zdecydowanej większości wtopili się oni w żywioł miejscowy. Podobne zjawisko można zaobserwować też w XIX w. Wtedy jednak na obszar południowego Uralu docierało wielu Polaków wykształconych: nauczycieli, lekarzy, prawników, inżynierów. Byli oni obywatelami imperium i dla nich stanowiło to naturalne następstwo istniejących uwarunkowań.

Masowe zesłania zaczęły się dopiero w drugiej połowie XVIII w., przy czym najliczniejszą grupę stanowili wówczas konfederaci barscy. W dużym stopniu stacjonowali oni nie tylko w Ufińskim i Orenburskim, lecz także na obszarach położonych bardziej na wschód (między innymi Czelabińsk, Omsk). Problem ten został podjęty w drugim rozdziale książki, z tym że w niewielkim stopniu dotyczy spraw militarnych, raczej wkładu konfederatów — tu jeńców wcielonych do wojsk regularnych i kozackich — w propagowanie kultury: muzyki, piśmiennictwa, sztuki, tańca, a nawet teatru.

Konfederaci, jak to wiemy z pamiętnika Karola Chojeckiego *Pamięć dzieł polskich. Podróż i niekorzystny sukces Polaków z 1789 r.* (niecytowany w książce), pozostawili po sobie dobrą pamięć, co autorka w pełni potwierdziła. Tak było również z kolejnymi falami zesłańczeni: z 1812 r. (po wojnie na południowy Ural dostało się wielu jeńców z armii Napoleona), w wyniku aresztowań młodzieży litewskiej lat 20. XIX w. (odnotowany między innymi Jan Witkiewicz), zrywu powstania listopadowego, konspiracji okresu międzypowstaniowego, powstania styczniowego oraz późniejszej konspiracji końca XIX i początku XX w. Ta ostatnia fala to przede wszystkim ruch kółek socjalistycznych, skupiających ludzi dobrze wykształconych, przeważnie w uczelniach rosyjskich. Dodając do nich Polaków osiadłych dobrowolnie na tych terenach, liczbę naszych rodaków (ludzi poczuwających się do korzeni polskich) od drugiej połowy XVIII do początku XX w. należy szacować na ok. 20 tysięcy (tak przynajmniej można sądzić z danych zgromadzonych przez autorkę i podanych w różnych podrozdziałach jej książki). Z pewnością jest to liczba zaniżona, bo przecież Polacy służyli w wojsku, a na zesłaniu byli także kryminaliści o niskich wyrokach. Te 20 tysięcy to jednak ludzie mniej lub bardziej wykształceni, znający języki obce, często także koneserzy sztuki, muzycy. Ich wpływ na rozwój kulturalny tego obszaru był więc znaczący. Tym większy, iż niektórzy poznawali języki tubylców, organizowali muzea itp.

Autorka podkreśliła, że stosunki między przybyłymi Polakami a tutejszymi mieszkańcami układały się na ogół poprawnie. Incydenty zdarzały się rzadko. Powołuje się przy tym na wspomnienia Władysława Zahorskiego, który odnotował, iż niewłaściwe zachowanie się jednego z Rosjan w stosunku do Polaka zostało bardzo źle odebrane przez miejscową społeczność. Oczywiście, w dużym stopniu zależało to od ogólnego nastawienia (np. od niechętnych Polakom artykułów z prasy moskiewskiej), a także sympatii do naszych rodaków władz gubernialnych. Tak jak w innych regionach Rosji, miejscowi byli życzliwie nastawieni do obcych. Niekiedy jednak ulegali psychozie, choćby podczas potwarzających się pożarów (w tym klimacie zjawisko niemal naturalne). Obwiniano za nie zwykle Polaków. (Tak było wszędzie, ale w Polsce obwiniano Żydów...).

W poszczególnych okresach na omawianych obszarach raczej ceniono talenty i uczciwość Polaków. Na ogół omijano zakazy związane z pracą nauczycielską zesłańców, tak zresztą jak na Syberii. Przedsiębiorcy chętnie zatrudniali wykształconych Polaków, zwłaszcza w czasie budowy linii kolejowych. Mieli oni duży wpływ na poziom kulturalny miejscowej, różnonarodowej społeczności.

Diaspora polska w tej części Uralu utrzymywała się głównie w dużych miastach.

Ośrodkami konsolidującymi okazały się parafie rzymskokatolickie. Księża katoliccy byli

też kapelanami w wojsku. Z tego względu mieszkańcy większych miast praktycznie nie tracili tożsamości polskiej. Polacy zamieszkalili na wsiach, zwłaszcza w małżeństwach mieszanych, wynaradawiali się. W domach posługiwali się przeważnie językiem rosyjskim, ale — w wielu przypadkach — także językiem dawnych mieszkańców tej ziemi. Na ten temat autorka przytacza dane z oficjalnych spisów z 1928 r. Wynika z nich, iż w dużych miastach językiem domowym zamieszkałych tam Polaków był polski — nawet ponad 60%. Mieszkający na wsiach mówili już po rosyjsku oraz baszkirsku i tatarsku. Zważmy, że było to jeszcze przed czystkami etnicznymi lat 30. Później — czego zresztą nie obejmuje już książka — przybyły nowe fale przymusowych przesiedleńców, niszczone w czasie stalinowskich represji. Mimo to dziś istnieje w Ufie skupisko Polaków i sympatyków naszego kraju (często o polskich korzeniach), skupionych w Polskim Centrum Kulturalno-Oświatowym Republiki Baszkorostan (autorka jest jedną z animatorek jego prac). Ich przodkowie przybyli na te tereny nawet w XIX w. Dla wielu z nich domowym językiem jest rosyjski.

Autorka dedykowała swą książkę pamięci ojca — Władimira Iljicza Ładyczenki. Jego przodkowie zapewne otarli się na zachodzie Rosji o kulturę polską. Sama Łatypowa opanowała dobrze język i literaturę polską, a także — z pobytów w Polsce — zna kraj przodków. Dała temu wyraz zarówno w treści pracy, jak i w cytowanej literaturze. Przede wszystkim jednak swe rozważanie oparła na gruntownej znajomości archiwów centralnych i regionalnych Rosji. Choćby z tego względu jej rozprawa ma dużą wartość poznawczą. Znacznie pogłębia znany nam obraz na ten temat, przedstawiony przez historyków rosyjskich (zwłaszcza Władimira Diakowa — notabene Baszkira) oraz polskich (Wiktorii Śliwowskiej, Antoniego Kuczyńskiego i innych).

Książka Walentyny Łatypowej niewątpliwie kwalifikuje się do przekładu na język polski, w serii rossików polskich. Seria taka powinna być uruchomiona.

Dodajmy, że książka została poprzeczona obszernym szkicem *Sosvetie pol'skoj kul'tury*, napisanym w dwóch odcinkach. Pierwszy autorstwa W. Ibragimowej i M. Sadykowej-Lisowskiej, drugi — A.B. Junusowej. Pierwszy szkic to kronika Polskiego Centrum Kulturalno-Oświatowego Republiki Baszkorostan w Ufie. Jego działalność sprowadza się przede wszystkim do promowania współczesnej kultury polskiej na obszarze południowego Uralu, organizując spotkania z twórcami, wystawy, sesje naukowe, koncerty itd. Działacze Centrum, wśród nich autorka książki, pracują na rzecz zbliżenia narodów Federacji Rosyjskiej i Polski. Ich dokonania są cenione w naszym kraju — na przykład będąc w Polsce w 2008 r., zostali przyjęci przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego małżonkę Marię, co z dumą odnotowano w szkicu wstępnym. W drugim szkicu podkreślono wsparcie, jakiego Centrum udzielało autorce w czasie pracy nad prezentowaną monografią.

Lektura książki Walentyny Łatypowej napawa optymizmem. W Federacji Rosyjskiej nie ma już przeszkód do obiektywnego zajmowania się tematami „polskimi”. Poza stolicami ukształtowały się ośrodki badań naukowych, w których powstają doskonałe studia badaczy zainteresowanych odtwarzaniem prawdy o przeszłości. Problem jednak w tym, że tego typu książki na ogół wydawane są w śladowych nakładach (200–300 egzemplarzy). Ich znikoma liczba dociera do badaczy zagranicznych (bo nie tylko polskich). Podobnie jest w naszym kraju. Internet, czy w ogóle przekazy elektroniczne, nie są w stanie zastąpić wydrukowanej książki. Jest więc problem do rozwiązania, najlepiej na szczeblu Komisji Historycznej przy Rosyjskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Nauk: zrobić wszystko, by historycy różnych krajów mieli łatwiejszy dostęp do publikacji fachowych ogłaszanych w Rosji.